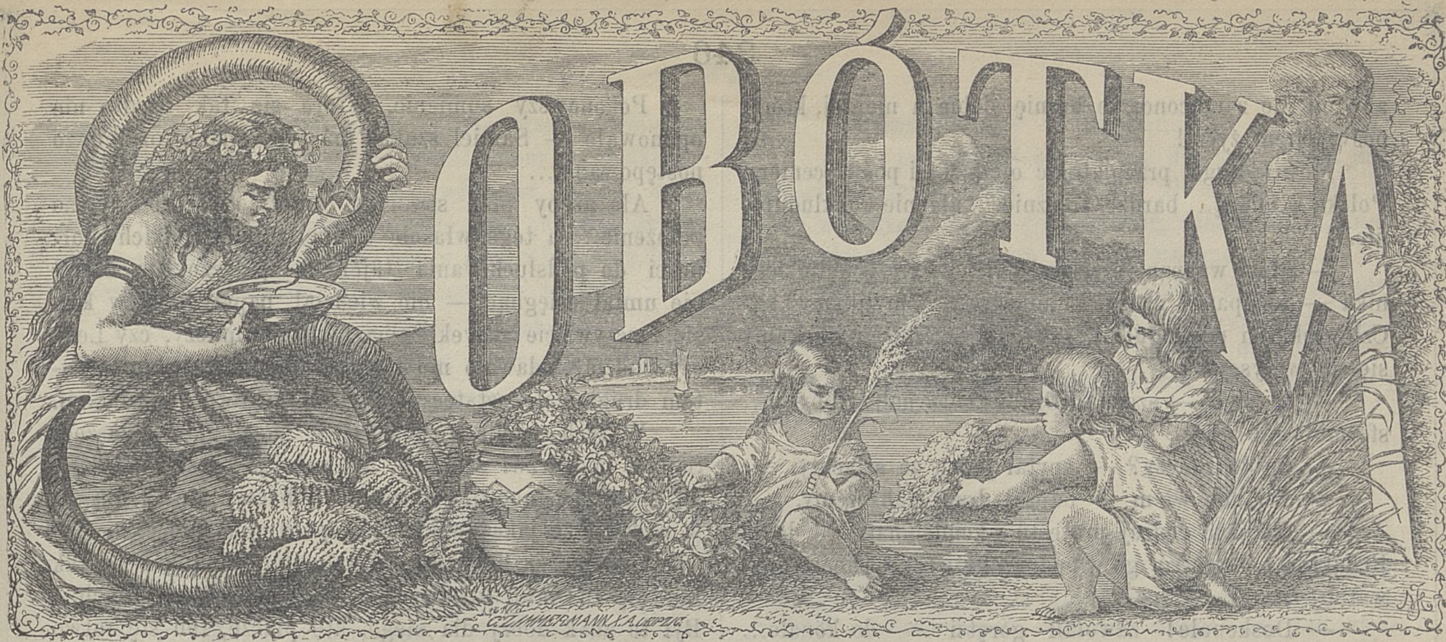


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 43. **Poznań, dnia 23 Października 1869.** **Rok I.**

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Na dziś milczenie, jutro staniemy w obronie kraju, odpowiemy nań!

Zaledwie przyodziany, Drabicki poleciał na miasto... podpalając umysły przeciwko Sławkowi, każdemu mowiąc co innego, a w każdym budząc miłość własną ku obronie...

— Nic jeszcze podobnego w naszém dziennikarstwie się nie ukazało... kraj zmięszany z błotem, zuchwalstwo młokosa godne kary... wysmagać go potrzeba... Moskale to przedrukują, ja ręczę...

Na różne tony śpiewał tę piosenkę, a trzeba przyznać, że i bez niéj oburzenie było powszechne...

— Co on sobie myśli? wołano... on nas wszystkich ma za głupców lub łajdaków... o! to tak przejść nie może bezkarnie

Dotknięci słusznemi wyrzutami dawni współuczestnicy w założeniu dziennika hurmem przeszli do przeciwnego obozu. Już z południa Drabicki widząc, iż rzeczy dlań idą nader pomyślnie, szepnął, ażeby się zgromadzić dla narady w górnéj salce nad restauracyą.

Wezwanie to z ust do ust sobie podawano, interesowani, ciekawi, nieprzyjaźni, obrażeni, wszyscy na naznaczoną postanowili się stawić godzinę. Drabicki podpoił Izydora, oświadczył mu, iż zwiększa miesięczną jego pensyą, i wziął go z sobą, polecając mu, aby gorąco przemawiał nie w sprawie redakcyi, która tego nie potrzebowała, ale w obronie kraju...

Salon nad restauracyą przedstawiał już na pół godziny przed otwarciem posiedzenia fizyognomią nader ożywioną. Panowie obywatele ugrupowani kupkami, rozprawiali gorąco, niektórzy łajali po prostu Sławka...

Drabicki milczał — czekał.

Na wezwanie jednego z przytomnych odczytano inkryminowany artykuł.

— Panowie, zabrał głos jeden z poważniejszych obywateli, który w spoczynku błogim dorobił się był żołądka... i podbródka — panowie! zgromadza nas tu okoliczność nader ważna. Jeden z tych, których liczyliśmy za swoich, młokos mogę rzec, targnął się na całe społeczeństwo, na przeszłość, na święte wspomnienia i tradycye, mogę rzec, na sławę i dobre imię narodu... Bezprzykładne to zuchwalstwo zasługuje na najsurowszą téż karę...

— Za pozwoleniem, przerwał Drabicki — niech mi się odezwać będzie wolno... Dano mu głos, podniósł się nieco, opierając na krześle...

— Panowie, zawołał — jeśli kto, to ja mam prawo przemówić w téj sprawie, bom był jéj ofiarą... i męczennikiem. Zostałem nieraz za umiarkowanie moje oplwany... a o to macie dowód łatwo z porównania wynikający, jaki organ reprezentuje kraj, szanuje go i sprawę ojczyzny popiera z ofiarą bezgraniczną.

Ojczyzny! powtórzył Drabicki, téj ukochanéj ojczyzny naszéj polskiéj którą całą widzicie przez tego człowieka obluzganą, w błocie starzaną, bo wy ją reprentujecie, a kto was tknie, serca jéj dotyka.

Lekkie oklaski dały się słyszeć.

— Cierpiałem z radością dla ojczyzny, dodał Drabicki — i gdyby nie ona, nie występowałbym i dziś,

aby mi nie zarzucono, że bronię siebie a nie téj, któréj poświęciłem życie!

Mówił długo, przeplatając ojczyzną i poświęceniem, Polską i ofiarą... bardzo zręcznie... ale nie konkludując nic...

— Masz waćpan, przerwał jeden z założycieli dziennika — sympatyą naszą i adhezyą... omyliliśmy się! Człowiek ten nas zdradził, zawiódł, oczernił, wyrzekamy się go wszyscy...

— A więc — szepnął Drabicki — należałoby to... sformułować? hę!

— Co to znaczy? — spytał jeden ze szlachty.

— No, nie wiem — odparł drugi, zobaczemy.

— Napisać rodzaj protestu i kondemnaty — dodał Redaktor i opatrzyć go w podpisy głównych panów obywateli...

— Doskonale! zawołali gorętsi — doskonale... piszcie...

Wezwano do pióra kogoś, bo Drabicki się podjąć nie chciał redakcyi. Jednym manifest ten wydawał się za łagodny, drugim za namiętny, rozpoczęto rozprawy. Drabicki pilnował, aby panowie szlachta nie ostygli — chodził od jednych do drugich, rzucając im kwestye propinacyi, składek, ofiar, podatków dobrowolnych, jako grożące niechybnie, jeśliby szlachta nie stanęła w obronie praw swoich. Sławka malował jako radykalistę, który ich odrzeć usiłował i zbłaźnić. Szlachcie zaręczał, że wszystko to, dąży do zguby jéj, na korzyść krańcowéj demokracyi, mieszczanom, że to jest wymierzoném przeciwko nim, szczególniéj zaś w duchu feodalno-szlacheckim, księżom, że to jest zamach na wiarę, liberalnym, iż w tém wszystkiém za skórą fanatyzm i pietyzm się kryje. Nie dziwić się temu, że on jeden mówił tak różnemi językami (gdyż nie samego Ducha św. darem jest języków wielość, bywa ona figlem szatana) — ale dziwném w istocie było, że wszyscy mu wierzyli. Zgromadzenie było wrzawliwe, oburzenie wzrastające coraz, i stante pede po redakcyi manifestu, jako znak czynnéj adhezyi, złożyli wszyscy abonament na Gazetę Drabickiego...

Podkomorzyc nie znalazł i jednego człowieka, któryby go śmiał bronić...

Pomiędzy czynnymi członkami zgromadzenia znajdował się poczciwy przyjaciel Sławka, pan Samiel. Nie zabierał on głosu, bo nie miał zwyczaju przemawiać publicznie, słuchał, co mu mówiono, ramionami ruszał, głową potakiwał, śmiał się, mruczał, ale w ogóle grał rolę bierną postrzegacza.

Przy podpisywaniu owego manifestu, który się miał ukazać w gazecie, Samiel uznał stósownem wyśliznąć się zręcznie... a powracając do domu, zamyślił się głęboko...

Sławek ranny, chory... padał najwidoczniéj, ruina materyalna już palec na nim położyła, jak kładną znaki w miastach po domach przeznaczonych na zbicie. Czemużby ratować go nie mogąc, przyjaciel nie miał skorzystać? Powtarzał sobie pan Samiel wyrzut zbytniéj delikatności, wyrzucał niepotrzebną szlachetność... (któréj wcale nie miał) wmawiał, że ten upadek na coś się komuś przydać był powinien. Czemuż nie jemu?

Pokonawszy sumienie, (które się tak bardzo nie oponowało — Samiel szukał już tylko planu rozumnego postępowania...

Ale ażeby plan stworzyć, należało widzieć jasno położenie... a tego właśnie Samiel mimo wielkich zdolności do podsłuchiwania tajemnic społecznych, dotąd nie umiał osięgnąć — nie wiedział naprzykład, w kim się rzeczywiście Sławek kocha i kto mu milszy, czy Lena czy Jadzia? Zdawało mu się na przemiany jedno... potém drugie, ale ostatecznie był w niepewności wielkiéj.

W tych myślach pogrążony, machinalnie zaszedł Samiel pod edrzwi hrabinéj, a uważając to za znak dany od losu, postanowił wnijść i zobaczyć się z nią — w nadziei, że jakąś wskazówkę pochwycić może.

Hrabinę zastał samą w saloniku smutną i — tak mu się zdawało, ze świeżemi śladami łez na oczach... Był to znak dobry dla niego, kto płacze, ten się łatwo wywnętrza. Neleżało tylko zgrabnie nić od repetyera pochwycić, aby wybił godzinę...

Samiel siadł wzdychając i począł rozmowę o Sławku, pełną razem współczucia i nieukontentowania z jego postępowania w ogóle. — Hrabina słuchała uważnie.

— Pan jesteś jego przyjacielem, rzekła, powinien byś nań wpłynąć, ażeby coś postanowił i nie gubił się tém postępowaniem bez celu... bez idei... temi stósunkami dziwnemi...

Pomilczała chwilę.

— Czy pan myślisz? zapytała po chwili, że on się w niéj kocha?

— Nie łudzę — odparł Samiel, wzdychając... prędzéj bym go o inne potajemne przywiązanie podejrzywał.

Spojrzał znacząco na Hrabinę.

— Mówmy otwarcie — przerwała p. Wartska, sądzę, że mogę na pana jak na przyjaciela rachować... Trzeba by go odwieść od téj kobiety... Nie przeczę jéj zacności, jéj dobroci... ale... Sławek do innego świata należy... zresztą...... Zawahała się nieco...

— Ja bym z chęcią za niego Jadzię wydała — rzekła śmieléj. Jadzia ma dla niego wiele dziecięcego przywiązania...

— A ja pani Hrabinie powiem z równą szczerością — dodał Samiel, że chętniebym się z panną Heleną ożenił...

— Hrabina zwróciła się cała ku niemu.

— Więc bardzo dobrze, rzekła, działaj pan w tym celu, ja pomogę, szczerze pomogę. Niech się to raz rozwiąże... ta niepewność i fałszywe położenie.

— Będę się starał przyspieszyć rozwiązanie, rzekł Samiel — ale proszę mi zostawić swobodę działania i nic nie czynić bez narady zemną. Idę zaraz do Sławka i będę się starał wyciągnąć z niego... wyznanie... lub skłonić go. Enfin, zrobię l'impossible.

— A ja pomogę panu z całego serca! zawołała Hrabina, uścielę Helenie drogę, aby ją w towarzystwo wprowadzić... aby przygotować nasz świat do tego projektowanego małżeństwa. Nie sądzę, żeby to spotkało trudności.

Samiel pocałował w rękę i wymknął się, pędząc prędzéj, niż był zwykł, do przyjaciela. Szczęściem nie zastał u Sławka nikogo, nawet Kanonika, świeża tylko woń bukietu zdradzała niedawną bytność Leny. Nikt

jeszcze z tych, co byli na burzliwém zgromadzeniu nie miał czasu i ochoty przyjść z doniesiniem do podkomorzyca. Siedział sam i dumał o wrażeniu swojego artykułu, policzki mu gorzały gorączką, oczy paliły się podnieceniem jakiemś, znać był w nim całym stan ducha niezwyczajny, kosztem ciała schorzałego zdobyty.

Podał rękę żywo przybyłemu Samielowi.

— Cóż tam słychać? zapytał — czytałeś artykuł?...

— Czytałem, rzekł Samiel zimno.

— Co mówisz?

— Chcesz prawdy? — Naturalnie.

— Nie pochwalam go — nie dla tego, żebyś słuszności nie miał, masz ją może, ale że do nas i do kraju zbolałego, chcąc go poprawić, takim się nie mówi językiem... Oburzenie jest powszechne...

Samiel należał do tych przyjaciół, którzy się tém tylko od zaciętych wrogów różnią, że zraniwszy, mają prawo rękę położyć na sercu i skutek uderzenia wymierzyć. Oprócz tego wypadało mu może z rachuby oszczędzać Sławka. (C. d. n.)

Drzewo korzeniowe (Rhizophora.)

(Z ryciną.)

Drzewo korzeniowe, które nam przedstawia załączona rycina, rośnie w ciepłych a wilgotnych okolicach Afryki, mianowicie nad Nigrem i nad morskiemi brzegami Indyi Zachodnich, dochodząc nieraz do 60 stóp wysokości. Jest to jedyne drzewo w swoim rodzaju i zasługuje na naszą ciekawość z tego powodu, że z rozłożystych gałęzi wypuszcza liczne korzenie, które spuszczają się ku dołowi, wrastają w szlamisty zwykle grunt, z którego napowrót rozrastają się w nowe drzewo. W tropicznych okolicach Indyi Zachodnich ciągną się często nad brzegami morza kilkomilowe lasy takich drzew korzeniowych, zagęszczone korzeniami, pniami, gałęziami, i dla tego trudne do przebycia. W tych niedostępnych lasach gnieżdżą się swobodnie, nie doznając zakłócenia spokoju przez kogokolwiekbądź, tysiące rozmaitych i różnorodnych owadów, mianowicie tak zwanych Moskito, znanych z jadowitego a śmiertelnego ukąszenia. Gnieżdżą się tam także rozmaite dzikie i drapieżne zwierzęta, nadto ptaki wodne rozmaitych gatunków. Indyanie, którzy w owych okolicach wśród bogatéj i bujnie rozwijającéj się przyrody nędzny prowadzą żywot, przedzierają się często do tych gęstych lasów i przepędzając w nich nieraz całe dnie i nocy, łowią dzikie zwierzęta dla futra i strzelają ptaki, z których niektóre gatunki są bardzo smaczne. Inni znowu, rozchodząc się po kępach oblanych wodą, łowią raki wielk. gatunku i ostrzygi.

Zbąszyń.

(Z ryciną.)

Zbąszyń położony na prawym brzegu Obry, niepoślednią ma historyą pomiędzy miastami wielkopolskiemi. Leżący na saméj prawie granicy niemieckiéj już w w. XII należał do miast bardzo handlowych. Tu w r. 1243 Przemysław I ustanowił komorę celną dla kupców, a w r. 1247 osobnego kasztelana. Tenże sam król zbudował w r 1253 zamek, który na pewien czas książętom lignickim odstąpiony został. Starożytny ten zamek został do ostatnich czasów bardzo pięknie zachowany i jest ozdobiony obszernym ogrodem angielskim. Przez długi czas aż do roku 1307 był Zbąszyń w posiadaniu znakomitego domu Szwenców, których cały majątek zabrany został na skarb z powodu zdrady Piotra Szwenca. Ale już w roku 1393 za Władysława Jagiełły zamek i włości zbąszyńskie stały się przez zamianę na Inowładz własnością Jana Niemiry, który miał być synem Kazimierza W. z Esterki zrodzonym, i od Zbąszynia przybrał nazwisko Zbąskiego. Rodzina Zbąskich należała przez dwa wieki do pierwszych rodzin wielkopolskich i piastowała wysokie dostojeństwa świeckie i kościelne. Z téjże familii Abraham Zbąski słynął w swoim czasie z nauki, dowcipu, rozsądku i wszelkich przymiotów do tyla, że podług świadectwa Paprockiego życzono go mieć królem polskim po śmierci Zygmunta Augusta i postawiono pomiędzy kandydatami do tronu roku 1572. Hozyusz w swoich listach wysławia bardzo jego cnoty i zdolności.

Rodzina Zbąskich należała zawsze do rodzin bardzo wykształconych, toleranckich z względu na innowierców. Kiedy w sąsiednich Czechach Husyci pokonani zostali, schroniło się wielu Husytów na zamku zbąszyńskim. Długo się oni opierali przy pomocy Zbąskich, ale Andrzéj z Bnina, biskup poznański, obległ zamek i zmusił Abrahama Zbąskiego do wydania ich. Późniéj w roku 1627 został zamek zbąszyński przerobiony na obronną twierdzę przez Abrahama Ciświckiego, kasztelana śremskiego, przeciw najazdom książąt Brandenburskich.

E. P.

O Teatrze narodowym*).

II.

Pierwszym i głównym dowodem, w wielkiém zwłaszcza mieście, rozbudzonego w publiczności zamiłowania do teatralnych przedstawień jest niezawodnie wystawienie dla nich osobnego i stósownie urządzonego gmachu. W Warszawie istniał wprawdzie za Władysława IV w zamku królewskim teatr bardzo wspaniały, ale grano na nim tylko włoskie opery i komedye. Dopiero August II w r. 1722 wybudował tak zwany Opernhaus, około pałacu saskiego, ale ten król marnotrawca, który potrafił Drezno udarować najpiękniejszemi gmachami, obdarzył Warszawę zaledwie lichym budynkiem z pruskiego muru. Zresztą i w tym teatrze grywano tylko opery włoskie, komedye po francuzku, czasami baleta. Ztąd, chociaż wchód był bezpłatny, publiczność warszawska nie korzystała z téj dogodności, i istnienie teatru tego było bez żadnego wpływu. Taki stan rzeczy trwał do końca panowania drugiego Sasa.

Z wstąpieniem na tron nieszczęśliwéj pamięci, ale dobrego smaku Stanisława Augusta, rozwijający się wtedy ruch literacki i artystyczny, musiał i teatru dotknąć. Na zamku królewskim i w salonach wielkich panów, teatra amatorskie stają się jedną z najbardziéj modnych rozrywek. Sławny książę de Nassau organizuje przedstawienie „Wesele Figara", a król każdą próbę zaszczyca swoją obecnością. Nareszcie w owym starym, grożącym upadkiem budynku z pruskiego muru, dnia 19 listopada 1765 r., polscy aktorowie po raz pierwszy występują za pieniądze i przedstawiają komedyę „Na-

*) W skreśleniu niniejszego rysu dziejów teatru polskiego posiłkowaliśmy się głównie niezmiernie bogatemi a niedrukowanemi notatami prof. Estreichera, bibliotekarza biblioteki Jagiellońskiéj, a który nam takowych ze zwykłą sobie uprzejmością udzielić raczył.

tręci“ Bielawskiego. Od téj hwili życie teatru polskiego rozpoczyna się na prawdę, a narodowa scena, wprawdzie powoli, wprawdzie nie bez cięższéj walki wypiera francuzką i niemiecką.

W r. 1772 rozebrano walący się budynek teatralny, a otworzono natomiast w następującym zaraz roku nowy, w zasekwestrowanym pałacu księcia Radziwiłła i dyrekcyę oddano Thomatysowi i baronowi Kurtz. Na scenie téj grano na przemian opery włoskie, balety, komedye francuzkie i polskie.

W tym także roku (1773), król wyznacza osobną delegacyę do urządzenia widowisk krajowych i nadzoru nad niemi, a w następnym uchwała sejmowa nadaje przywilej teatralny księciu Sułkowskiemu. Samo to imię na czele teatru dowodzi, że wtedy już przesąd nie istniał, że scena była szanowaną, i że nie wstydzono się najświetniejszego nazwiska postawić jako firmy teatralnéj. Szacunku tego dla teatru i dla zawodu aktora dowodzi bardziéj jeszcze to, że jak wkrótce jeszcze zobaczymy, co najznakomitsi artyści nasi byli ludźmi z pozycyą społeczną, cieszący się ogólném uznaniem, często wojskowi, świetną mający przyszłość przed sobą.

Ale wróćmy do teatru warszawskiego.

Jak się powodziło teatrowi pod kierunkiem mitrowego dyrektora, nie wiemy. Wprawdzie teatr polski miał niebezpieczną konkurencyą w ciągłych najazdach śpiewaków włoskich, aktorów francuzkich pod dyrekcyą Rousselois i Montbrun'a, wreszcie baletu francuzkiego, sprowadzonego przez Tyzenhauza wraz ze sławnym tancerzem Ledaux. Ale ten nowy, zaledwie urodzony teatr walczył mężnie i trzymał się dzielnie, dzięki opieki króla, dzięki zamiłowaniu do rzeczy narodowych średniéj warstwy publiczności warszawskiéj, przedewszystkiem zaś, dzięki paru potężnym talentom, jakie w gronie swych artystów od razu liczył. Na czele tych talentów stał w nowym czasie Kazimierz Owsiński, którego kolega jego i późniejszy dyrektor Bogusławski porównywał z Garickiem angielskim. Urodzony w r. 1754, waleczny konfederat barski, a późniéj dworzanin prymasa Podoskiego, po śmierci tegóż wstąpił do tworzącego się ledwo towarzystwa aktorów polskich, i wykształcony głęboko i obeznany z najlepszemi na tamte czasy tonami



Drzewo korzeniowe.

europejskiemi, przytem przystojny i pełen elektryzującego zapału, Owsiński od pierwszego wystąpienia w 1774 r. uznany został za pierwszorzędnego artystę i grą swoją bronił sceny narodowéj. W walce téj pomagała mu Truskolewska, równego z nim wieku i w tymże, co on, roku po raz pierwszy występująca. Artystka ta, jedna z najznakomitszych, jakie Polska posiadała, równie piękna jak pełna wdzięku, znakomita zarówno w tragedyi jak w komedyi, a nawet czasami w operze, przez lat trzydzieści bez przerwy zachwycała Warszawę, a gdy w r. 1811 wystąpiła na benefis, równie znakomitéj swéj córki Ledóchowskiéj w roli Bony, to teatr nie był w stanie zmieścić cisnących się widzów.

Ale prawdziwym ojcem sceny polskiéj jest Wojciech Bogusławski. Typ to równie piękny jak poetyczny artysty, dla którego sztuka była kochanką, rodziną, a koledzy artyści braćmi i przyjaciołmi. Życie tego człowieka, a przynajmniéj epoka tego życia od 1769 aż po rok 1834, jest rzeczywiście dziejami sceny nie tylko warszawskiéj, ale kilku innych.

W r. 1778 Ryks, starosta piaszczyński, a ulubiony kamerdyner króla, odkupił od Sułkowskiego przywilej i wybudował nowy teatr na placu Krasińskich. Tu w tymże jeszcze roku, po raz pierwszy wystąpił Bogusławski w komedyi Fałszywe poufanie, i od razu dał dowód niepospolitego talentu. Miał on wtedy dopiero nie spełna lat 18, a urodził się w Glinnie pod Poznaniem. Czynność jego była ogromną. Dyrektor teatru, reżyser, aktor, administrator, pisał prócz tego wiele i tłómaczył. Zbiór dzieł jego zawiera w XII tomach przeszło 60 sztuk a około 20 pozostało w rękopiśmie. Charakter zacny, prawy i łagodny, temperament wesoły, dowcip wrodzony i fanatyczne zamiłowanie sztuki, pociągały ku niemu serca wszystkich. Magnaci go rozrywali, król na obiady czwartkowe zapraszał.

Z wejściem jego na scenę nowe życie wstąpiło w rozwój warszawskiego teatru. W r. 1784 wraz z resztą trupy, jedzie już na sejm do Grodna, zawadza o Wilno i Dubno, ale wkrótce wezwany przez króla, wraca napowrót i pisze, tłómaczy, zgromadza nowe ta-

lenta i gra to na placu Krasińskich, to w Łazienkach na Kępie i w Pomarańczarni, bo i tam teatra zostały pobudowane. Mianowany dyrektorem królewskich widowisk, uzyskawszy dla swéj trupy tytuł artystów narodowych, postanawia otworzyć operę polską, by i tutaj monopol wydrzeć cudzoziemcom. Jakoż dorobiwszy pieśni do „Nędzy uszczęśliwionéj" Bohomolca, a skłoniwszy Kamińskiego do napisania muzyki, po raz pierwszy przedstawia operę po polsku.

Zachęcony powodzeniem, pisze libretto do nowéj, a gdy Stefani podłożył muzykę, w dzień 1 maja 1794 r. wśród niesłychanego entuzyazmu, ukali się na scenie: „Krakowiacy i Górale" pierwsza, prawdziwie polska, na motywach ludowych osnuta opera polska, i miała 150 przedstawień.

Ale właśnie był to rok okropnéj pamięci. Pod razami kraju upadł i teatr.

Razem z wojskiem pruskiém przybyła i trupa niemiecka z niejakim Olhorstem na czele, ale jakoś niedługo posiedziawszy, wyjechała napowrót. Jak powiedzieliśmy, teatr polski upadł, bo choć Truskolewska została się z nieliczném gronem artystów i dawała od czasu do czasu przedstawienia, to przecież tego za stałe istnienie teatru poczytywać nie można.

Bogusławski tymczasem zrozpaczony i złamany na chwilę, wkrótce jednak odżył i choć wyjechał z Warszawy, krzątał się po kraju. W Krakowie więc zwerbował Dmuszewskiego, jadącego do legionów, we Lwowie odzyskał Owsińskiego, natchnął Żółkowskiego i J. N. Kamińskiego i tam otworzył teatr. Zmartwiony śmiercią Owsińskiego, zmęczony szykanami władz austyackich, w 1799 jedzie do Poznania, potém do Kalisza i w tym ostatniém mieście teatr buduje.

Tymczasem, mimo ucisku, mimo napływu germanizmu w Warszawie koło Truskoburoskiéj, która wtedy była dyrektórką, zaczynają się gromadzić nowe talenta. Zbrzydziwszy sobie palestrę i opiekę bogatego stryja poświęcając pociągowi do sceny, przybywa tam ze



Zbąszyń.

Lwowa dwudziestoletni choć już w powstaniu Kościuszki czynny Alojzy Żółkowski i po raz pierwszy rozśmiesza publiczność w 1797 r. W 1800 roku występuje na warszawskiéj scenie Dmuszewski, także dzielny żołnierz z 1794 roku, a którego jak powiedzieliśmy wyżéj, Bogusławski, zdolności jego poznawszy, dla teatru zwerbował. Około tego także czasu zjawia się Kudlicz, a wcześniéj jeszcze o lat parę przypada pierwszy występ ślicznéj, utalentowanéj, a ledwo w 1780 roku urodzonéj Józefy Truskowalskiéj, która poszedłszy w 1801 za mąż za Stanisława hr. Ledóchowskiego i po kilku latach pożycia z mężem wróciwszy na scenę, znaną była pod nazwiskiem Ledóchowskiéj, jako jedna z najznakomitszych artystek, zwłaszcza w klasycznéj tragedyi. Mimo więc tamtoczesnych okoliczności teatr warszawski nie tylko istniał, ale wyrabiał zdolności i bogacił się świeżemi talentami. Przyszedł nareszcie rok 1806 i lepsza zdawała się otwierać przyszłość. Jakoż Wielki Książę warszawski pospieszył wezwać Bogusławskiego na dyrektora odrodzonéj sceny narodowéj. Ale czasy nie były dla sztuk dogodne, a katastrofa r. 1813 rozbijając nadzieję narodu, zniechęciła do reszty starego weterana sceny. W 1814 tak samo jak w 1794 z upadkiem sprawy Bogusławski usunął się od sceny, ale niezdolny już do nowéj walki, oddał dyrekcyą teatru w ręce prof. Osińskiego Ludwika, zięcia swego, i już resztę życia poświęcił wydaniu i poprawianiu prac swoich literackich.

Z utworzeniem Królestwa Kongresowego i jaką taką swobodą narodowego życia a zarazem z rosnącém bogactwem kraju, teatr zaczął się podnosić. Za czasów Bogusławskiego artyści nie mieli stałéj pensyi, ale byli akcyonaryuszami, tworzyli niejako spółkę, a zyski i straty dzieliły się między wszystkich. W 1818 Osiński zmienił ten porządek, artystom począł płacić pensyą, innych akcyonaryuszów spłacił i sam na siebie wziął przedsiębiórstwo teatru. W tym także roku wyrobił on sobie zasiłek rządowy w sumie 50,000 tal. rocznie, a prócz

tego na utrzymanie teatru francuzkiego brał 75,000. Przy takich, dość znacznych, jak na tamte czasy, zasiłkach, przy rzeczywistém wykształceniu dyrektora, teatr stał świetnie.

Znane są literackie pojęcia tłomacza Horacyuszów i nieprzyjaciela Mickiewicza. Łatwo więc pojąć, że tragedya i to przedewszystkiem tragedya klasyczna panowała bezwzględnie. Była też to i epoka klasycyzmu, a publiczność nie wyobrażała sobie nic piękniejszego nad utwory Rassyna i Kornella. Prócz tego na warszawskiéj scenie występowała wtedy stworzona do tragedyi artystka, wspomniana wyżéj Ledóchowska. Tamtocześni sprawozdawcy wysławić nie umieją wrażenia, jakie artystka ta zrobiła w rolach Barbary, Xymeny, Ludgardy, a przedewszystkiem w roli lady Makbet, dramacie, który Osiński drogą łaski na scenę wypuścił. Obok niéj stał bardzo dobry tragik Wezowski Ignacy i wyborny kochanek Dmuszewski. Prócz tragedyi, grywano także lekkie komedye, tak zwane krotochwile czyli farsy, które podtrzymywała znakomita gra Żółkowskiego (ojca).

Teatr więc stał dobrze, a dogorywający Bogusławski (umarł 1839) z radością mógł patrzeć na swe dzieło. Ale gdzież się rząd i cenzura nie wmięsza. Nikczemnéj pamięci Różnieckiemu nie podobał się ten stan świetny teatru, raziły go wzniosłe myśli i szlachetne uczucia wielkich postaci wypowiadane głosami znakomitych artystów i przenikające w serca i umysły słuchaczów. Zażądał od Osińskiego, żeby mniéj dawał tragedyi, a więcéj oper. Osiński odmówił, cenzura zaczęła chłostać Rassyna i Kornella, Szekspira i Szyllera. Publiczność chłodła dla sztuk pokaleczonych, dochody się zmniejszały, artyści nie odbierali pensyi. Stan ten trwał lat 5. Staszyc wtedy ustanowił komisyą kontrolującą dochody i wydatki teatralne, ale to oczywiście, wiążąc ręce Osińskiemu, tylko sprawę pogorszyła.

Zaczynają się znowu złe czasy. Wpawdzie Żuczkowska (późniejsza Halpertowa) któréj pierwszy występ przypada na rok 1821, zachwycała publiczność w dramacie i komedyi wyższéj i zastępowała schodzącą z pola Ledóchowską, ale szykany rządu trwały ciągle i paraliżowały rozwój teatru.

W 1825 rząd ogłosił antrepryzę, ale nikt się nie znalazł, bo ruchomości były własnością Osińskiego. Teatr był zamknięty wskutek tego przez 2 tygodnie. Nareszcie Dmuszewski, Kudlicz i Karpiński zawiązali spółkę i wynajmowali ruchomości od Osińskiego któremu prócz tego rząd płacił subwencyę. Grano opery i tragedye i publiczność zaczęła bardziéj uczęszczać, co znowu gniewało Różnieckiego i jego protektorów. Zażądano opery włoskiéj. Ale wtedy właśnie przyszła wieść o śmierci Aleksandra i teatr dla żałoby został na 5 miesięcy zamknięty. W tym także czasie umarł i Staszyc.

Po długich nareszcie zatargach rząd kupił od Osińskiego ruchomości (dekoracye, garderobę itd.) za 330,000 tal. i rozporządzeniem z 18_7 roku następne postawił warunki: 1. Zasiłek 50,000 odjęto teatrowi. 2. Spółka artystów grać będzie na swoje ryzyko, ale dochody przewyższające ich pensyą iść będą do kas rządowych. 3. Artyści dostają rządowe ruchomości pod warunkiem, że co rok zakupią nowych za 27600 tal. 4. Rząd ustanawia dwóch dyrektorów z pensyą 5000 tal. każdy, (zostali mianowani Osiński i Dmuszewski) którym wolno oddalać artystów, i do rozporządzenia których rząd oddaje wreszcie 29,155 tal.

Mimo zabójczego tego i niesprawiedliwego dla artystów prawa, teatr tak zwany narodowy istniał dość szczęśliwie aż do roku 1829. Wtedy zjawiła się trupa prowincyonalna, a gdy artyści skarzyli się o to nadużycie, minister Mostowski wydał rozporządzenie znoszące monopol teatru narodowego. Tém zmuszeni artyści wejść musieli w układ z prowincyonalnymi aktorami, i założyli drugi teatr, tak zwany Rozmaitości. Teatrowi temu powodziło się bardzo, ale za to wielki upadał.

W tym także czasie bo w 1827 wystąpił raz pierwszy Pańczykowski, który i dziś jeszcze od czasu do czasu pokazuje się wielbiącéj go publiczności warszawskiéj, a w 1829 Nowakowski, późniejszy dyrektor teatru lwowskiego.

W tém położeniu powstanie 1830 roku zastało teatr.

Po wzięciu Warszawy wraz z Statutem organicznym rząd moskiewski wprowadził nową ustawę teatralną. Artyści są pensyonowani przez rząd, który mianuje dyrektora i cały zarząd, a przedsiębiorstwo całe prowadzi się na ryzyko skarbu.

Że zaś rządowi temu chodzi nie o podniesienie, ale o zdemoralizowanie społeczeństwa, łatwo wyobrazić sobie, jak przy dążności takiéj rozwój teatru, a tém bardziéj rozwój jego narodowy musiał i musi być ciągle koszlawiony, krzywiony i tamowany.

I największa jednak przemoc wszystkiego zabić nie może, a jakkolwiek teatr warszawski nie jest tém, czém by być mógł i powinien, przecież jest teatrem dobrym, stojącym na równi z innemi europejskiemi i zadanie swoje choć w części wypełnia.

Pierwszym i prawie najważniejszym w téj porewolucyjnéj epoce, było otwarcie nowego teatru, który rozpoczęty jeszcze w r. 1825, ukończony został w 1833 i kosztował 4,245,481 złp., a mieści w sobie wielki i mały teatr, sale redutowe, wiele mieszkań i sklepów.

Na nowéj téj scenie wystąpił po raz pierwszy w r. 1833 najgenialniejszy z aktorów polskich, Alojzy Żółkowski, syn sławnego komika. Obok niego występowali w téj epoce Pańczykowski, Komorowski, nieco późniéj znakomity Królikowski i Rychter. Pod względem więc składu męzkiego teatr warszawski nie może zazdrościć żadnemu z zagranicznych. Mniéj on był szczęśliwym w odszukaniu artystek. Właśnie w roku otwarcia nowego teatru Ledóchowska opuściła scenę. Pozostała jedna Halpertowa, ale gdy i ta w r. 1850 grać przestała, nikt jéj zastąpić nie potrafił. Były i są dobre aktorki, jak Moroz, Ziemińska, Komorowska, Palczewska, Rakiewicz, ale wszystko to drugorzędne artystki. Dziś dopiero z Modrzejewską teatr warszawski przypomnić może grę Halpertowéj.

Nie na brak talentów jednak skarzyć się on może, jak na fatalny kierunek. Za Paszkiewicza, Turkułła, Abramowicza, w sferze owego systematycznego psucia obyczajów, robiono wszystko, żeby wyrzucić dramat, komedyą zepchnąć do farsy, a operę zastąpić baletem. Cenzura dla władz moskiewskich nie jest wystarczającą, bo bądź co bądź, w dziele sceniczném a nawet obcięm jest zawsze mysl jakaś moralna, a tu chodziło o bezmyślność zupełną. To też mimo wysileń zacnego i zdolnego aktora, reżysera a nareszcie dyrektora Jasińskiego, balet ze szkodą innych poważniejszych działań doszedł w Warszawie do takiéj świetności, że niezawodnie przewyższał paryzki.

Jednakże publiczność nie zatraciła gustu i smaku i gdy po śmierci cara Mikołaja zwolniały trochę więzy, teatr znów się podnosić zaczął. Opera polska przechodziła te same, a może trudniejsze koleje. Walczyć ona musiała nie tylko z baletem, ale co gorsza z operą włoską. Ta ostatnia inwencya, jak widzieliśmy wyżéj, Różnieckiego, stała się straszliwą bronią w ręku rządu. Warszawa za uboga na taki zbytek. Opera więc przy całéj swéj lichości kosztuje niezmiernie wiele skarb, i tém samém żyje jak pasożyt kosztem opery polskiéj. I ona jednak miała chwile niezwykłéj świetności z Dobrskim i Rivoli, a i teraz z Filbornem, Dowiakowską, Kwiecińską warta więcéj od włoskiéj.

W ostatnich latach pod dyrekcyą dobrego znawcy i miłośnika sztuki choć Moskala, p. Muchanowa, teatr

warszawski raczéj się podniósł, jak upadł, a usilne starania, jakie dzisiejsza dyrekcya robi w przyciągnięciu co najznakomitszych artystów, i nieco większe życie w repertoarze dobrze o przyszłości teatru wróżyć pozwalają, jeżeli... jeżeli ukaz carski nie zniesie go, lub — w moskiewski nie zamieni.

Rys ten zakończymy etatem personalu teatralnego z r. 1854, bo ten tylko mamy pod ręką. W roku tym było w teatrze warszawskim: dyrektorów 2; sekretarz 1, dyrektorów opery 2, innych dyrektorów, nauczycieli, informatorów 6, (między niemi 5 artystów), artystów dramatycznych 23, artystek dram. 11. — Opera: artystów 10, artystek 8, chór męzki 40, chór żeński 30, sufler 1. Balet: artystów 11, artystek 12, chór męzki 42, chór żeński 60. Szkoła męzka 39, szkoła żeńska 33, nauczycieli tańca 3, nauczycielek 3, malarzy 4, pomocników 10, orkiestra 60. Urzędników 16, maszynistów 30, służby niższéj 25, bileterów 20, zapalaczy 8, służby w garderobie 6, fryzyerów 8, stróżów 13. Razem 535.

Mimo że oba teatra prawie zawsze są pełne, skarb jednak dopłaca zwykle 30 do 40 tysięcy rubli rocznie, co się tłómaczy najprzód nieporządkiem i marnotrawstwem administracyi, a bardziéj jeszcze stratami na operze włoskiéj i ogromnemi kosztami, jakich wymagają nowe baleta. Balet np. p. t.: Flick i Flock obecnie przygotowywany, kosztować będzie 15,000 rubli.

Teatr i opera polska przynosiłaby niezawodnie zysk a nie stratę.

Kopiec Unii Lubelskiéj w Lwowie.

Są w życiu narodów chwile, których pamięć z pokolenia na pokolenie przechodząc, żyje w nim i ginie— chyba ze skonem narodu. Unia Lubelska jest taką chwilą w życiu narodu polskiego, który przed trzema wieki spełnił akt, jakiemu równego nie spotkamy w historyi: akt dobrowolnego zlania się narodów w jednę całość, pod zapewnieniem, że wolni łączą się z wolnymi i z równymi równi. Uroczysta ta chwila, rozszerzywszy granice naszéj ojczyzny od morza do morz , uczyniwszy Polskę jedném z najpotężniejszych państw Europy, zgotowała jéj wielką przyszłość narodu, dla którego niczem jest nawet utrata samodzielnego bytu. Siłę, jaką wlała w nas Unia, znamy dotychczas w sobie; duch, który z nią rozwielmożył się w narodzie, nie stracił nic na swéj mocy i pomimo, że Polskę wykreślono z rzędu mocarstw europejskich — żyją Polacy! żyje naród polski, jak przed wieki z trzech złożony ludów i dziś przedstawiający sobą ideę równości, jak ją pojął w XVI wieku, w braterstwie zakochany i wolności, którą na swym sztandarze zasad demokratycznych wypisał!

Wolni, dziś zależnymi jesteśmy; przedzielają nas kordony, poddajemy się różnym rządom... ale łączność duchowa i plemienna, łączność myśli, pragnień, celów — istnieje między nami, i tu kordonów nikt położyć nie zdołał! nikt zachwiać solidarnością, jaka od trzech wieków na wskroś przejęła trzy ludy w jeden je naród złączywszy! I w tém nasza siła, w tém moc ducha, w tém przyszłość nasza. Na trzy wieki wprzód wykazaliśmy ludzkości drogę, po któréj teraz kroczą narody; wyprzedziliśmy ludy; w dziejowymich pochodzie; byliśmy owym słupem duchowego ognia, który wiódł za nami przez pustynie życia dążących — i nie upadliśmy! Stoimy wytrwale przy ojców chorągwi, na któréj obok hasła ludzkości, pokładliśmy napis: „Za naszą i waszą wolność!" Tak, za wolność własną, za wolność wszystkich, — oto wyznanie wiary Polaków — narodu przed wiekami w jednę nierozdzielną całość złączonego.

Ojców wierze wierni, przekazaną spuścizną dumni, sił własnych świadomi — w rozłączeniu politycznem jedności swéj pomni — nie omieszkaliśmy pomnikowym czynem uczcić wielką chwilę, dziejowego istnienia naszego i po trzech wiekach wznowiliśmy Unią Lubelską pamiętną, która po dalsze wieki świadczyć ma o życiu narodu, o jego pamięci na swą przeszłość i czekającą nań przyszłość: 300letnią pamiątkę Unii, uczciliśmy — kopcem we Lwowie, wznoszącym się na Zamkowéj górze.

Myśl uczczenia 300letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj, przypadającéj na dzień 10 sierpnia b. r., podniosło wychodźtwo nasze, wprowadz nie jéj w czyn, poruczając krajowi, co jest dowodem wielkiego taktu i właściwego zrozumienia rzeczy. W istocie, tylko kraj godnie mógł uczcić wielką rocznicę i zajęły się też nią części Polski, zostające po rządami konstytucyjnemi Prus i Austryi; zawiązano komitety: w Poznaniu i Lwowie, odezwano się do serc gorętszych, odwołano się do obowiązków — i skupiły się duchy w około jednéj myśli, drzeniem odwiedziały serca patryotów z nad Dźwiny, Wilii, Dniepru, Wisły i Dniestru — znaleźlismy się wszyscy jak przed wiekami, gotowi najuroczyściéj święcić pamiątkę wielkiego dnia Unii narodów wolnych i równych!

W jaki sposób uczcić tak pamiętną rocznicę? Wszystkie serca odpowiedziały jedno: „Najuroczyściéj!" Tak, by w obchodzie naród okazał się godnym wielkiego aktu; by poświadczył światu, że nie umarł, chociaż pozbawiono go niepodległości; że trwamy i trwać będziemy przy dostojeństwie połączenia, przekazanego nam przez naddziadów; że przyjaciele i wrogowie nasi przyznać nam będą musieli, iż posiadamy siłę ducha, któréj przemoc nie zwycięża. Postanowiono zatem sfederowane przed wiekami narody Polski zawezwać do wysłania jak najliczniejszéj reprezentacyi na miejsce obchodu; zaprosić pobratymców Słowian, by wraz z nami przybyli cieszyć się naszą radością; zaprosić ludy, wolność miłujące do uświetnienia obchodu wysłaniem swych reprezentantów; zaprosić znakomitości całéj kuli ziemskiéj, by przybyli przyjrzeć się i dać świadectwo żywotności narodu, czczącego pamiątkę wielkiego dnia dziejowego. Chodziło o wybór miejsca. Najwłaściwsze Lublin, zostające w ręku Moskwy, z konieczności musiało być pominiętém, jak również ziemie podpadłe przemocy carskiéj. Obchód mógł być urzędowy tylko w Wielkopolsce, lub w ziemiach zostających pod panowaniem austryackiém, najprzychylniejszém jeszcze rozwojowi polskości. Kruszwica, Gniezno, Kraków, Lwów — oto miejsca, w których mogło być obchodzonem narodowe święto. Ostatni przedstawiał się miejscem najbardziéj dogodném, ze względu na to głównie, że leżąc w ziemi ruskiej, dziś jeszcze widomie przedstawia łączność dwóch narodów, jedną ożywionych myślą, w bratniéj żyjących zgodzie — łóżne żywioły wyjąwszy, które wszędzie, a więc i tu istnieją. Jakoż utrzymał się Lwów i złożony w nim komitet z przedstawicieli tak Polaków, jak Rusinów, pod przewodnictwem p. Smolki, zajął się sprawą obchodu.

W stanowczéj jednak chwili, prawdopodobnie unikając starcia się z rządem Moskwy, gabinet austryacki wzbronił uroczystego obchodu rocznicy Unii i zmuszeni byliśmy zamknąć go w ramy szczuplejsze — co jednakże, jak się pokazało, nie wpłynęło na zmniejszenie uroczystości aktu, podnosząc go owszem do znaczenia obchodu tém świętszego, że spełniał się pod grozą kary za manifestowanie swych uczuć narodowych.

Pamiętne jest wszystkim, jak bardzo opinia ludów Europy w przedstawiającéj ją prasie zajęła się projektowanym obchodem Unii, którego zakaz, podnosząc sympatye ku nam wszystkich narodowości, ściągnął nie zbyt miłe następstwa dla przewidujących polityków, których z żalem wyznajem — i pomiędzy nami nie zabrakło. Arystokracya nasza stanęła na uboczu. Duchowieństwo nie zbyt mile przyjęło w swym czasie wiado-

mość o odszukaniu prochów Kazimierza Wielkiego i dla obchodu Unii nie okazało się zbyt przychylném. Za to resztujące części, naród cały z zapałem przyjąwszy myśl obchodu, gotował się do uroczystości, chociaż ta do skromnych rozmiarów sprowadzoną być miała.

Pamiątkę wieków należało uczcić dziełem wiekopomném. Geniusz narodu, za pośrednictwem J. Matejki, zdobył się na takowe w obrazie „Unii‘ tego mistrza, którego podziwiamy obecnie; patryotyzmowi Smolki zawdzięczamy inne dzieło: ducha i rąk już nie jednego z narodu, ale narodu całego. Weteran nasz zaprojektował wzniesienie pamiętnego kopca na Zamkowéj górze, panującéj nad Lwowem, który daleko naokoł widziany, w długie wieki świadczyć będzie, iż żyliśmy rzeczywistém życiem, skoro rękami tysiąców w patryotycznym celu wzniesiony został pomnik, jakich wiele nie liczy. kula ziemska. Właściwa nazwa mogiły, śmierć przypominająca, zachęciła wielu do tego, by kopcem przezwać sypaną górę, kształt jéj nawet odejmując dawnych mogił słowiańskich. Pochodzi to jednak z niewiadomości, iż mogiła pamiątkowa nie grobowiskiem była u Słowian, ale jak samo słowo oznacza: wyrażała sobą moc, potęgę, czego w istocie jest wyrazem w tych nasypiskach ukrainnych, które, jak przekonały sobą badania, nie kości umarłych kryją, ale moc ich wyrażając, świadczą i o potędze tych, którzy takiemi pomnikami czcili wielkość. Niechże przeto wolno nam będzie wyrazić na tém miejscu żal nasz, że na pamiątkę dnia wielkiego w dziejach narodu nie usypano Mogiły na wzór, jak ją sypali naddziadowie nasi, także nie w innym, jak ten, celu. Dwudziesto-sążniowéj średnicy kopiec, w istocie będzie dziełem nie małym; nie mniéj jednak mogiła większém być by mogła... ale wróćmy do przedmiotu.

Poseł Smolka wypracowawszy projekt kopca, przedłożył go Radzie miasta Lwowa, która w patryotycznéj gotowości ofiarowała miejsce potrzebne dla pamiętnika, urządziła chodniki na górę Zamkową, przysposobiła nieco narzędzi; gdy resztę daje komitet.

Na parę dni przed rocznicą wydał Smolka odezwę do mieszkańców i kraju całego, wzywając, by dzień 10 sierpnia święconym był przez wszystkich uroczyście, wyraziwszy zarazem życzenie,ażeby w dniu tym sklepy i warsztaty były pozamykane. Usłuchano głosu weterana, który był wyrazem kraju całego, i od świtu już w dniu uroczystym miasto nasze przystroiło się odświętnie; a chociaż deszcz był dnia tego ulewny, roiły się tłumy ludności przed kościołem OO. Dominikanów, którzy oświadczyli się z gotowością odprawienia w dniu tym uroczystego nabożeństwa. Jakoż po mszy solennéj i stósownem kazaniu, pomimo ulewy, udały się tysiące ludności miasta Lwowa i przybyłych na górę Zamkową, gdzie zastaliśmy p. Smolkę, reprezentantów miasta, Towarzystwa demokratycznego i wysłanników wychodźctwa naszego. Po krótkiéj przemowie Smolki, którą uwiadomiwszy o zakazie władzy uroczystego obchodu Unii, przedstawił potrzebę wstrzymania się od żywszych objawów — zawezwał on obecnych do sypania kopca. Pierwszy rzucił ziemię na mały sarkofag, w którym złożone zostały: akt pamiątkowy, monety krajowe, medale itd. jak to zwykło mieć miejsce przy tego rodzaju uroczystościach; rzucali po nim ziemię reprezentanci, wreszcie cała publiczność jęła się roboty sypania. Prawdziwie uroczysta to była chwila i widok, na który długo oczekiwać potrzeba, gdy ze łzami z przepełnionego płynącemi serca, wśród okrzyków na cześć wielkiéj chwili połączenia się narodów, młodzi i starzy, dzieci i kobiety, duchowni i wojskowi — wszystko rzuciło się do rydlów, taczek, łomów... i w jednéj chwili zniknął szarkofag ziemią przysypany. Zabrakło narzędzi... garściami więc, w fartuszkach pań, w kapeluszach mężczyzn, w chustkach, szalach noszono ziemię, sypiąc ją na miejsce, z którego myśl zgody i łączności strzelić miała ku niebu, głośno świadcząc o życiu narodu! Nieustający deszcz zdawał się podniecać jeszcze usiłowania pracowników — i oto do chwili, w któréj to piszemy, robota nie ustaje, dniem prowadzona i nocą, i niema już ani jednego pośród nas, któryby grudki ziemi nie dorzucił do sypiącego się kopca. Nie znajduje się taki, któryby mogąc, nie przybył do miasta i nie przyłożył swéj ręki do dzieła, które naród podjął i naród do skutku doprowadzi.

Uroczystość chwili podniosła deputacya, na srebrnéj tacy niosąca ziemię Sołowjówki — ofiarnego ółtarza, na którym za wolność ludu przelaną została krew najszlachetniejszéj młodzi Ukrainnéj. Świętą ziemię przyjął Smolka ze łzami w oczach, przyrzekając, że w osobnéj urnie złożoną zostanie w mającéj się wybudować krypcie kopca, co nastąpi dopiero po ukończeniu robót ziemnych. Na kopiec prowadzić ma droga, na któréj ustawionemi zostaną spiżowe posągi wielkich mężów Polski, krypta zaś ma być rodzajem Panteonu, w którym złożone będzie to wszystko, co drogiém jest dla serca Polaka.

Dawniejszy komitet po dokonaniu robót przedwstępnych ustąpił swego miejsca nieustającemu komitetowi kopca Unii, który złożony z 60 obywateli miasta Lwowa, czuwa nad postępem robot, zajmuje się zbieraniem składek pieniężnych, kruszców na posągi; pokrywa wydatki bieżące i zbiera kapitał na budowę krypty i na to, co w niéj ma się znajdować.

Co święta i niedziele sypanie ziemi na kopcu przybiera charakter większéj uroczystości, gdyż rozmaite korporacye przybywają dla wzięcia udziału w pracy. Donioślejszą była chwila, gdy przed tygodniem pan Smolka zsypywał do kopca ziemie nadesłane ze wszystkich części dawnéj Polski, dzieląc się oraz wiadomością, że jeden z włościan krakowskich przysłał na ręce komitetu 300 złr. celem utworzenia stypendyum imienia Unii dla kształcących się. Przy téj uroczystości po raz pierwszy wystąpiło Towarzystwo gimnastyczne i „Orła białego“ przybrane w strój narodowy i polską mające komendę. Roboty postępują tak szybko, że prawdopodobnie do lat 5 kopiec usypanym zostanie.

Lwów, 16 października 1869. P. — St.

ROZMAITOŚCI.

(Przepych w wagonach kolei żelaznéj Pacific.) „Courrier z San Francisco‘ donosi następujące szczegóły o wagonach salonowych i restauracyjnych nowo otwartéj kolei amerykańskiéj, która obecnie jest już w ruchu. Wagon przeznaczony dla restauracyi zawiera w sobie kuchnię i jadalnię na 48 osób. Przepych dorównywa pierwszorzędnym hotelom europejskim, podczas gdy pociąg, idąc przez Sierra Nevada, wznosi się 8000 stóp nad powierzchnię morza. Z tym wagonem, który mieści w sobie restauracyą i nosi nazwę „international“, łączą się dwa wagony salonowe, z których każdy pomieścić w sobie może także 48 osób i sypialnię wygodnie i wspaniale w wszystkie potrzebne rzeczy zaopatrzoną. Wagony te bywają na noc wspaniale oświetlone lampami (petroleum), których światło odbijając się w lustrach po wszystkich ścianach gęsto zawieszonych, staje się jaśniejszem i silniejszem. Co do przepychu nie może się żadna kolej dotychczasowa zmierzyć z tą nowo otwartą. ***

Szarada.

Pierwszą, drugą mówi dziecię,
Trzecią zaś w wodach znajdziecie,
A wszystkie trzy razem wiosną
Nad brzegami jezior rosną.

(Rozwiązanie szarady w nr. 42: *Ustawy*.)

PUSZKA DO LISTOW.

Panu Józefowi N. w Krakowie: Przypominamy się łaskawéj pamięci. — Panu K. Sz. w P.: W żaden sposób użyć się nie dało. — Panu Z. z pod Raszkowka: Wcale trafne.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ul. nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu. Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.